Nr 71. Kraków, Wtorek 9 Lutego 1915. Rok XXXIV.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hupcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Reckach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf. Haasenstein. & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Bitwa między Rawką a Karpatami.

Nad Dunajcem.

»Frankfurter Ztg.« przytacza doniesienie »Secolo« z Warszawy, że Niemcy strasznemi atakami na rosyjski front starają się utorować sobie drogę do Warszawy. Ich zaciętość na lewym brzegu Wisły jest **niesłychana**. Równocześnie napierają Austryacy na Rosyan nad Nidą i nad Dunajcem, aby tam powstrzymać siły rosyjskie. Nad Rawką przeszli Rosyanie do ofenzywy. »Secolo« pisze dalej:

»Bitwa, tocząca się między Rawką a Karpatami, jest **najkrwawszą** ze wszystkich bitw historycznych. Niemcy wykonali pozorny odwrót na froncie Rawka—Bzura, aby wzmocnić swoje pozycye«.

»Corriere della Sera« pisze:

Niemieckie operacye w Polsce zdążają do rozstrzygnięcia. Ataki niemieckie nad Bzurą i Rawką przewyższają wszystkie dotychczasowe walki.

»Rjecz« porównuje tę bitwę z powodu wykonywanych w niej ataków masowych, z bitwą pod Wagram.

Z **galicyjskiego** terenu wojennego donosi sprawozdawca budapeszteńskiego »Az Estu«:

Wzdłuż Dunajca leży śnieg na metr wysoko. Doliny i wzgórza zabieliły się. Rzeka miejscami zamarzła. Czarna linia nieprzyjacielskich rowów strzeleckich jest widzialną gołem okiem. Na froncie odbywają się walki artyleryi. Nasze bateryc opanowują cały teren.

Rosyjskie moratoryum dla okupowanych okręgów w Galicyi

Wiedeń, 9 lutego.

W »Słowie Polskiem«, którego egzemplarz znalazł się tu w ręku jednej osobistości, znajduje się następujące **urzędowe ogłoszenie generał-gubernatora Bobrinskiego we Lwowie:**

Przedłuża się moratoryum dla Galicyi do końca lutego na tych samych podstawach, na jakich ogłoszono moratoryum austryackie.

Z najazdów rosyjskich.

Rosyanie w Bojanczycach i okolicy.

Od wiarogodnej osoby, przybyłej z Bojanczyc, dowiadujemy się następujących szczegółów o gospodarce Rosyan.

Bojanczyce — to mała wioska, leżąca w połowie linii powietrznej między Łapanowem i Szczyrzycem. Kilkadziesiąt chat włościańskich, rozsypanych w okolicy górzystej i niewielki las jodłowy, pokrywa stok jednego wzgórza, a na szczycie pagórka widnieje stary dworek szlachecki o białych ścianach, otoczony wieńcem kasztanów i budynków gospodarskich.

Rosyanie bawili w Bojanczycach i okolicy od 27 listopada do 7 grudnia ubiegłego roku, a więc pełnych dni dziesięć, dając się we znaki miejscowej i okolicznej ludności. Gościły przeważnie wojska kawaleryjskie, w szczególności kozacy, którzy zajęli kwatery we dworze i chatach włościańskich. Rekwirowano bezwzględnie żywność, zabierano od czasu do czasu ubrania i buty. Gwałtów większych nie było. We dworze p. Walencinowicza grasowali bez pardonu, zabierając wszystko, co tylko można było zabrać. Zabrano zboże, słomę i siano, zarekwirowano konie i bydło, płacąc sumy niewielkie. Do dworu przychodziły gromadki żołnierzy i pokornie prosiły o chleb — zwłaszcza, jeżeli wiedziano, że oficerowie znajdują się wewnątrz. Częściej jednakowoż żołnierze zachowywali się butnie i wprost od ust odbierali pożywienie. Pewnego dnia syn właściciela literalnie przez cały dzień nie mógł włożyć do ust kawałka chleba, aby nie być insultowanym przez sołdatów.

Żołnierze rosyjscy byli szczególnie łapczywi na wódkę i tytoń. Alkoholu we dworze bojanczyckim nie było, tytoń bezwzględnie zabierano z kieszeni. Jeżeli się chciało zapalić papierosa, to musiało się ukrywać w piwnicy i to nieraz bez skutku, gdyż Rosyanie wszędzie musieli nos wścibić.

Właścicielowi Bojanczyc starali się rozbić kasę żelazną i trzeba było poprostu wszcząć alarm i gwałt zrobić, aby udaremnić rabunek. Jednego wieczora zabrano mu ubranie w nadziei znalezienia pieniędzy. Jużto za pieniędzmi czyniono poszukiwania bardzo gorliwe, lecz bezskutecznie. Skopano nawet piwnice, szukając w każdym zakątku, lecz niczego nie znaleziono.

Oficerowie rosyjscy zachowywali się grzecznie, lecz na gwałty żołnierskie mało reagowali, jakgdyby nie dowierzali swej władzy. — Wszelkie wybryki sołdackie starali się usprawiedliwiać czasem wojennym. O wyniku ostatecznym wojny wyrażali się z zaufaniem do kierownictwa i z wiarą w zwycięstwo. Interlokutor szczególne pochwały oddawał sanitaryuszom rosyjskim, którzy z rannymi obchodzili się niezwykle pieczołowicie.

Dziesięć strasznych dni inwazyi przeszło wreszcie. Dnia 6 grudnia u. r. zaczęła się walka zażarta. Austryackie wojska szły od Krasnego i zaczęły wypierać Moskali, którzy czując się słabszymi, cofnęli się w stronę Łapanowa i Bochni. Inwazya nieprzyjacielska wreszcie się skończyła.

— W Nowotarskiem.

Z »Gazety Podhalańskiej« cytujemy kilka ustępów o pobycie Rosyan w Tylmanowej, pow. nowotarskiego.

Uciekinierzy z pod Tarnowa, Tarnobrzegu, Radymna i Jarosławia, których było w Tylmanowej bardzo wielu, zapewniali, że to miejsce otoczone ze wszystkich stron stromemi górami, jest całkiem bezpieczne. Jednak inaczej się pokazało. Rosyanie nadciągnęli przy końcu listopada do Łącka w większej ilości (bo było ich 8.000, t. j. cała dywizya). Na wiadomość o tem przerażenie ogarnęło mieszkańców Tylmanowej, które jeszcze bardziej się spotęgowało, kiedy w niedzielę 21 listopada w południe usłyszeliśmy strzały. Ludzie właśnie wychodzili z kościoła. Z krzykiem rzucono się do ucieczki, jedni do góry, drudzy na dół. Bardzo wiele można było widzieć ludzi z tobołkami i zawiniątkami, jak w góry się spinali i kryli się w szałasach owczarskich. Była to krytyczna i straszna chwila dla Tylmanowej, kiedy zaczęły grzmieć armaty, świszczeć kule karabinowe, pękać granaty i szrapnele. Nasi zajęli dobre pozycye, bo usadowili się na baszcie i na górze przed plebanią i zaczęli prażyć Rosyan ogniem karabinów maszynowych i walić z armat. Ludzie z trwogą i niecierpliwością oczekiwali wyniku. Wreszcie bitwa zakończyła się zwycięstwem po naszej stronie. Rosyanie posunęli się na dół ku Łąckowi, a potem do Sącza. Ludzie zaś ziębnięci powrócili z gór do domu, aby lżej odetchnąć i zażyć błogiego pokoju.

Ciekawe było zachowanie się Rosyan. Co trochę z Łącka i Jazowska zapuszczali się do domów w Tylmanowej za Dunajcem od strony Obidzy i co się dało, rabowali. Jednemu n. p. gospodarzowi zabrali kury, drugiemu kaczki — gdzieindziej owies, siano i t. d. Największą egzekucyę przeprowadzili u Schapsy Weinberga, głównego propinatora i karczmarza w Tylmanowej, który sam uciekł do Krościenka. Karczmę ma przy samej drodze. Wpadli do karczmy, drzwi wyważyli, wódkę wylali, a pieniądze ze szynkwasu skradli; grubsze, t. j. srebrne do kieszeni schowali, a drobne grajcary rozdawali ludziom, którzy się skupili na drodze. Sami ich werbowali i dając po 5 centów każdemu, mówili:

— Masz i ty, masz i ty!...

Mówili często po domach: „My wasi, bo my Słowianie, jak i wy, czemu wy przeciw nam walczycie — my wam wolność przynosimy“. Jednak znalazł się jeden śmiały gospodarz, który odpowiedział:

— Wy nam teraz obiecujecie gruszki na wierzbie, mówicie o wolności, a potem, to kto wie, jakby to było.

Chwalili się w Tylmanowej, że cała Galicya należy już do nich i że stąd się nie ruszą, tylko naprzód będą się posuwać. Jednak odwrót przyszedł tak prędko, że się ani nie spodziewali. Wielu z nich w górach Tylmanowskich, którzy zaskoczeni nagłym odwrotem nie zdołali uciec, dostało się jako jeńców w nasze ręce.

Akcya ratunkowa na rzecz rzemieślników w Królestwie Polskiem.

»Dziennik Poznański« pisze: Pod tytułem »Z potrzeb chwili« p. St. Chaniewski zamieścił w warszawskiej »Gazecie Rolniczej« artykuł, który podajemy w streszczeniu:

„W zrujnowanej części kraju rolnik wobec konieczności uprawy wiosennej stanie bezradny. Wojna pozbawiła go często wszystkich do pracy środków, nie zostawiając mu nic więcej, nad ręce do niej chętne. Na dokompletowanie inwentarzy dziś jeszcze nie pora, nie ma bowiem sposobów na to, by je dla pracy rolnej na miejscu przechować i od rekwizycyi uchronić. Natomiast nic nie stoi na przeszkodzie, by się zakrzątnąć dziś już około przygotowania niezbędnych narzędzi, nie tylko dla siebie, ale i dla tych okolic, w których o pracy normalnej dziś jeszcze nie może być mowy.

„Współczesna wojna, niszcząc dobytek ludności, pozbawiła tysiące rąk pracy, a stąd tysiące rodzin chleba. Warszawę przepełniają rzesze bezdomnych, po wsiach i osadach tuła się mnóstwo ludzi bez pracy. Energiczniejsi wreszcie, dzielniejsi, wstydzą się żebraniny i wychodzą za pracą gdzieś na kresy cesarstwa — idą, aby najczęściej nie wrócić. I jest coś tragicznego w tych warunkach, które zmuszają naszego rzemieślnika, ten podstawowy element, utrzymujący narodowy charakter miast naszych, do wychodźctwa, gdy na miejscu piętrzy się potrzeb tyle. Potrzeby z czasem pokryte spekulacyą, ściągają lichwiarski haracz z bezradnej rzeszy, na miejscu zaś naszego rzemieślnika osiądzie i dorabiać się będzie obcy.

„Myślą zasadniczą jest tu organizowanie izb pracy, to jest mniej lub więcej obszernych warsztatów, przygotowujących na zapas przedmioty z wyżej wymienionych kategoryj. Środki niezbędne dla całej sprawy, dać jest gotów centralny komitet obywatelski; on również może podjąć się wszelkich ułatwień w sprowadzania surowych materyałów, a prawdopodobnie będzie w możności dania i potrzebnych instruktorów. Zadaniem więc miejscowych organizacyj obywatelskich będzie wprowadzenie w życie tych zamierzeń.

„Bynajmniej nie jest pożądane skupianie tych warsztatów w Warszawie, w obec trudności pomieszczenia zarówno warsztatów i składów, jak i rzemieślników samych, oraz bez porównania droższego ich życia. Decentralizacya przeciwnie, z możliwem przybliżeniem warsztatu do miejsca przyszłego zapotrzebowania produktu, będzie tu najbardziej wskazana. W finansowaniu całej sprawy z korzyścią mogłyby pośredniczyć pomiędzy komitetem centralnym, dającym środki i „izbami pracy“, lub nawet poszczególnymi rzemieślnikami — miejscowe kooperatywy kredytowe. Słowem, zdaje się, że w obec jednoczesnego istnienia podstawowych warunków racyonalnej produkcyi i popytu środków materyalnych i rąk roboczych — powinna się znaleźć i dobra wola do wprowadzenia sprawy w życie.“

Analogiczną akcyę trzeba będzie podjąć w Galicyi w miarę wypierania z niej Rosyan.

Wieści z Szwajcaryi.

(Szwajcarya po wybuchu wojny światowej. — W gościnie u pp. Paderewskich. — Encyklopedya o Polsce współczesnej.).

P. Kazimierz Budny nadesłał do „Kuryera Warszawskiego“ następującą korespondencyę z Szwajcaryi.

Nigdzie może w pierwszych dniach po wybuchu wojny europejskiej nie było większego popłochu, jak w Szwajcaryi. Ten szczęśliwy zazwyczaj, spokojny i zrównoważony kraik uległ w zaraniu wojny popłochowi bez granic. Obawiano się przecięcia dowozu wszelkich środków żywności i liczono się z ewentualnością wydalania cudzoziemców. Co było jednak najgorsze dla przyjezdnych, to zupełna deruta finansowa! Ogłoszono moratoryum; banki były w oblężeniu; zaprzestano przyjmowania i wymiany jakichkolwiekbądź pieniędzy zagranicznych: straciły odrazu wszelką wartość czeki, akredytywy i monety obce. Ubożsi i zamożniejsi, o ile nie byli zaopatrzeni w gotówkę szwajcarską, a takich było bardzo niewielu, znaleźli się wszyscy w jednakowem położeniu; nie mieli z czego żyć!

I oto w chwilach najcięższego kryzysu, wśród licznej rzeszy przebywających tam Polaków przypomniano sobie, że na ziemi szwajcarskiej zamieszkuje... Paderewski. Do niego więc zaczęto się uciekać o pomoc, radę i wskazówki. Wielki artysta i w tym przypadku okazał się, jak zawsze, człowiekiem wielkiego serca, niezmiernej dobroci i delikatności subtelnej. Dom pp. Paderewskich stał się odrazu dla znacznej liczby rodaków wielkiem ogniskiem rodzinnem, w którem umiano wniknąć w ich troski z ujmującą serdecznością. Zaroiła się urocza ich rezydencya gośćmi i stałymi przyjezdnymi. Zdawało się niekiedy, że niema już bodaj żadnego wolnego kąta. A tymczasem meldowano nowych przyjezdnych, i wnet ściany jakoś się rozszerzały i każdego z nowoprzybyłych zdołano umieścić i ugościć, mimo największych trudności prowadzenia domu przy ówczesnych warunkach. Niestrudzoną intuicyę w tym kierunku wykazywała małżonka p. Paderewskiego i siostra jego p. Wilkońska.

W ciepłej i podniosłej atmosferze domu pp. Paderewskich zapomniano chwilami o ciężkich troskach, jakie osiadły na wszystkich duszach. Nie dziw tedy, że na niedzielne poobiedzia do Riond Bosson (tak się nazywa rezydencya pp. Paderewskich pod Morges), dążono z różnych stron Szwajcaryi, wiedząc, że tam zawsze spotkać można ludzi wybitnych, dowiedzieć się szczegółów o kraju i pokrzepić dusze nadzieją lepszej przyszłości narodu.

Będę z pewnością wyrazicielem licznego szeregu rodaków, którzy w ciężkiej chwili dziejowej korzystali z uczynności i uprzejmości pp. Paderewskich, jeśli im tu wyrażę z głębi serca staropolskie, serdeczne, a proste: „Bóg zapłać.“ I niech mi wolno będzie na zakończenie, jako drobną oznakę swojego osobistego hołdu dla naszego znakomitego mistrza-obywatela, złożyć przy niniejszem rubli pięćset dla przekazania tej sumy do „Biura pracy społecznej“ na podjęte w Szwajcaryi przez grupę Polaków, przy gorącym współudziale Paderewskiego, wydawnictwo encyklopedyczne o Polsce współczesnej.

W dziele tem — pisze na innem miejscu „Kuryer Warszawski“ — którego współpracownikami są profesorowie Dobrzycki, Estreicher i prof. Kowalski, oraz pp. Sienkiewicz, Kucharzewski, Pawłowski, Puzyna, hr. Plater, Ratyński, Świderski i wielu innych, ma być uwzględniona historya i geografia porozbiorowa Polski, ustrój polityczny każdego z trzech zaborów, tudzież stosunki gospodarcze i kulturalne naszej ojczyzny.

Komitet nauczycieli szkół wyższych w Wiedniu.

Otrzymujemy następujący komunikat:

Od września z. r. istnieje w Wiedniu pod przewodnictwem posła Rychlika komitet nauczycieli szkół średnich, mający za zadanie popieranie interesów służbowych i materyalnych nauczycielstwa. W dniu 2 b. m. odbyło się ogólne zebranie nauczycieli szkół średnich, bawiących w Wiedniu, przy udziale około 200 uczestników. Na zebranie przybyli pp. radca dworu Dworski i rektor wszechnicy lwowskiej, dr Twardowski.

Przewodniczący, poseł Rychlik, złożył sprawozdanie z działalności zarządu komitetu, które zebrani oklaskami przyjęli do wiadomości. Z kolei prof. dr Janelli referował projekt rozszerzenia działalności komitetu na ogół spraw szkolnych i zawodowych, które wchodzą w statutowy program zadań Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Taka kontynuacya przerwanych agend T. N. S. W. przez odrębne organizacye większych, choć czasowych tylko skupień jego członków, okazuje się konieczną wobec tego, że Towarzystwo to jako całość wskutek pewnych przeszkód statutowych nie może obecnie rozwijać swej działalności.

Kwatery.

(Dokończenie.)

Przed nami ciąg karaluchów, przed nami, obok nas — bo my jedni jesteśmy prawdziwymi ludźmi, bo mundur nas obciska, bośmy w formie walki — przed nami i obok nas drepcze tłum rozbitków, wygnańców, uciekinierów.

Tylko my jedni idziemy, — gdyż krokiem naszym rządzi wspólny rozkaz, — tamci kroczą, niosąc coś w rękach, na plecach, na piersiach, w zębach.

Zaś pewien człowiek okrywa ramionami małą białą trumienkę dzieciątka i tuli ją do piersi uciekając, cała rodzina za nim, — niepotrzebni, straszni, sentymentalni!...

To ludność...

Biegnie po polach, bo byśmy ją rozdeptali na gościńcu, gdzieś gubi się po drodze i bezpowrotnie wrasta w noc...

Żal nam opuszczać krwawiący horyzont. Byliśmy tam, leżeliśmy tam, niczem rozprażona sztaba żelazna...

Teraz mamy iść odpocząć.

Zgaśliśmy, i jak poćwiartowane kawały potwora to się zrastamy, to rozlatujemy w mrocznym marszu.

Słyszę, że komendant wywołuje głośno moje nazwisko.

Urodziło się ono naprawdę dopiero w czasie wojny... Teraz dopiero żyje ono... Słysząc je, zamieniam się w prężność, w odpowiedzialność, w stanowczość.

Wzywa mnie ono i obowiązuje nieodwołalnie...

Mam wziąć z sobą kwatermistrzów i pędzić do miasta, znaleźć kwatery dla oddziału, który pociągnie tam za dwie godziny.

Żaden rozkaz nie wzrusza, nie krępuje i nie niepokoi tak, jak ten... Jest w nim możność uczynienia dobrze, jest w nim możność szczypty ukoju i słodyczy dla tylu tak straszliwie znużonych... Rozkaz ten całą bezdomność ludzi wojennych wali na barki kwatermistrza. Przemienia się człek, póki kwater nie znajdzie, w jedno zabłąkane, niespokojne bezmiejsce... Zaś gdy przypomnisz sobie, że i dla koni muszą być kwatery!... Dla tych zwierząt, które są tak potrzebne i równocześnie tak niezaradne, że o jakąś celową głupotę, czy symulacyę się je podejrzewa?...

Ruszyliśmy z kopyta, zostawiając za sobą, niby niezliczonych ust wilgne szeptanie, — grzęznący cicho w błocie marsz piechoty.

Jedzie się godzinę, dwie, szuka się choćby jednego znaku życia w opustoszałej okolicy. Nic, — tylko czarna noc, wicher sztywny, a w krzakach, w gałęziach, w zamarzłym wzroście przyszłej wiosny, — której dożyje, nie wie kto, — żal jęczący.

Dopiero przy polnej drodze, niby złotą igłą, wykluwa się nikłe światełko chałupy. Zajeżdżamy na chwilę. Konie się pod wiatr przy płocie stawia i puka się...

Takby się pukało do braterskiego serca...

Otwiera się drzwi skrzypiące.

Takbyś otwierał drzwi odzyskanego skarbca...

I nie wie, co to szczęście, i nie wie, co to radość, kto w mundurze żołnierza polskiego, przemarznięty na kość, nie wszedł do chłopskiej chaty... Ognisko płonie, baba nad garnuszkiem mleka czuwa, a chłopaki patrzą na ciebie z za piecka, patrzą, jak żadne kochanie nie patrzyło, — prostem chłopskiem marzeniem całego wieku...

To jest prawda...

Serce ci bije klusem, galopem, boś jest żywy obraz żołnierza polskiego, co zbłądził pod te strzechy przeklęte niewolą wroga, i gdy pijesz owo mleko bielutkie w glinianym chropawym garnuszku, — jakbyś spełniał bezcenny puhar Zdrowia Narodu.

Już czas, czas, czas!

Cóż dopiero, gdy, owiany mroźną smugą na podwórcu, po którem srebro księżyca płynie, widzisz, że najmłodszy synek w porteczkach parcianych wyrzekł się twego widoku, ofiarował go sprawie dobrej i czuwa nad twymi końmi i głaszcze je po nogach maleńką ręką...

Dojechaliśmy do miasta. Szukamy wójta, sołtysa, stróża, kogokolwiek, kto ma bodaj najluźniejszy związek z rządem tego miasteczka... Ulice puste, domy zamknięte, bramy zawarte, tylko wiatr pędzi bez tchu środkiem gościńca i dygocą jakieś żelaziwa...

Zwiduje ci się gromada braci twych, i to, że wszyscy są spokojni o kwatery, boś ty wyjechał naprzód... Zwidują się jakieś chwile dzieciństwa, ciepłe, małe łóżeczka i ten uśmiech twardy, iż na to nas wtedy grzano, chowano na tę dumną, waleczną poniewierkę...

Więc szturm od domu do domu. Szturm bezwzględny. Zajeżdżam pod okna, walę gardą w okiennice.

Dwaj inni walą od tyłu we drzwi.

Otwierać!!!

Nikt i nic... Kładzie się człek na siodle, wypuszcza zdrętwiałe stopy ze strzemion. Dłużą się nasze cienie na gościńcu obce i zabłąkane...

Nareszcie drgać coś poczyna w ciemnem wnętrzu szyb... Uśmiechamy się złośliwie...

No, wstał już łajdak (każdy człowiek w domu spoczywający jest w danym momencie dla kwatermistrza łajdakiem).

Szara twarz majaczy za szybą.

Wyłazić tam, wyłazić!!!

Staje w drzwiach jakby wcielenie snu małego miasteczka, ktoś szary ze sznurków, z waty i z starej wełny uwity, ochrypły i drżący.

Ile macie miejsca?... Ile pokoi? Otwierać stajnie.

Gospodarz jęczy. Bieży mu na pomoc głos żony....

— Gdzie tu jeszcze można kwaterować?

— Nigdzie.

— Nic mnie to nie obchodzi. Tu u was będzie kwatera. Musi być!

Ochrypłym, jadowitym głosem powtarzam: Musi być i musi być świeża słoma dla 60 ludzi.

Wiem, że wzniecam czarną intrygę. Gospodarz zdradza swych najbliższych, byle samemu sobie ulżyć doli. Okazuje się, że tam jest dobre mieszkanie i ówdzie i jeszcze gdzieindziej.

W przeciągu pół godziny kazaliśmy miasteczku ożyć i nieszczęsne ożyło. Wójt, jak zbrodniarz szedł przed nami wszędzie, a stał się praworządnym, odkąd i jego dom zajęliśmy na kwatery.

Miasteczko było żydowskie, fantastyczne. Zrywali się starcy, niby siwe Abrahamy, Ben Akiby. Snuć się zaczęli po trzeszczących schodach, ze świecami w ręku szli wzdłuż czarnych okien kiwać białemi brodami na progach krzywych domostw.

Jakaś stara, atłasowa Jerozolima... Żale za czemś, co wszyscy już zapomnieli i brak radości z tego, co wszystkich cieszyć powinno. — I chyba oszczędność, przygnieciona mosiężnym lichtarzem obrządku.

W izbach, z piętrowych betów, jak głownie płomieniste wychylały się czupryny rudych dzieci, a w uchylonych tajemniczo drzwiach, albo w oborze spotkać było łatwo młodziutkie dziewczęta biblijne pełne wdzięku i nieustraszonej kłótliwości.

Tryumf mój był zupełny. Na rynku cudną koroną złotoczerwonych palm płonęły ogniska, oświetlone domy nabrały ciepła, gościnności, powszędy słychać było szelesty siana.

Nie zawsze jednak tak bywa. Bywa, że stanąć wypada w miejscowości umarłej....

Napróżno wówczas kwatermistrz ciska się konno od domu do domu. Jechać będzie ścieżką wśród zastygłego sadu, sine gałęzie w twarz mu dadzą mściwie, stanie przed chałupą i huknie: Jest tam kto?... A tylko mu ściany odrzekną echem — jak w starym poemacie — kto?....

Bo chałupa pusta, sztywna i opuszczona — jak trup.

Zawróci w bok, ciśnie się na łzę światła w oknie. Wychodzi naprzeciw to, co chodzi tu od tygodnia (od tygodnia czy cały wiek), co błądzi drogami dokoła — zgroza straszliwa, zjawisko polskie: stara baba, o rękach harpii, oczach nieszczęścia przez łzy wyżartych, a ustach...

Panocku, panocku — jęknie... — Ty się cofniesz, a jeszcze jęk za tobą pobiegnie.

Tu będą żołnierze spać po trzydziestu w jednej chałupie, a nad nimi, w łóżku jedynem siedmioro dzieci, niby anielski chór w czółnie prostaczem.... Tu w starej karczmie zlepi się w jedną bryłę wilgotną pół batalionu, a mroźny wiatr grupę z niego wyrzeźbi sztywną i bolesną. Tu w popalonej szkole staną konie, a zaś kwatermistrz wyszukuje dla reszty oddziału dwór.

Sale się puste grążą w świetle księżyca, echo kroków ujada w korytarzu. Wściekłość ogarnia kwatermistrza, bo w salach tych niema literalnie nic. Tylko na którejś ścianie wygląda z ram twarzyczka młodego dziewczątka, opasana dokoła, niby kłosami bujności niesłychanej, kłosami z tamtego świata — wielkim warkoczem złotych, przed trumną uciętych włosów.

Nic więcej niema we dworze, tylko za szkłem, jak za wodą przedziwną, ta jedna blada twarz, ten jeden uśmiech spłoszony, to jedno wytarte spojrzenie... Tylko ten jeden życia wieniec pośmiertny i mróz...

Juliusz Kaden.

W myśl wywodów referenta, popartych i uzupełnionych w ożywionej dyskusyi, zebrani powzięli jednomyślnie następujące uchwały:

Dotychczasową nazwę komitetu zmienić na komitet nauczycieli szkół wyższych i rozszerzyć w miarę możności zakres jego działania na ogół zadań T. N. S. W., a w szczególności polecić mu wydawanie dwutygodnika, informującego o sprawach oświatowych obecnej doby. Pozostawić w mocy mandat dotychczasowego zarządu komitetu pod przewodnictwem posła Rychlika (wiceprezesi Vogel i Janelli, sekretarz dr Orliński, członkowie Aliśkiewicz, dr Nacher i dr Witwicki); uprosić rektora, dra Twardowskiego, do współpracownictwa w zarządzie, który poza tem będzie miał prawo wzmocnić się liczebnie przez kooptacyę. Ponadto zlecono uwadze zarządu szereg spraw konkretnych, jak sprawę bezpłatnych szkół średnich na wychodztwie i t. p. W końcu zebrani uchwalili jednomyślnie przesłać prof. Tillowi wyrazy czci i wdzięczności za jego list do burmistrza miasta Wiednia.

Podając do wiadomości ogółu nauczycielstwa na razie fakt zorganizowania się komitetu na zasadzie programu T. N. S. W., podpisani upraszają wszystkich pp. prezesów, wiceprezesów i sekretarzy zarządów Kół T. N. S. W. bez względu na to, czy przebywający obecnie w kraju, czy poza krajem o rychłe podanie swych adresów na ręce dr H. Orlińskiego (Wien IX, Lackirergasse 1/2). — Za zarząd komitetu naucz. szkół wyższych: I Rychlik, przewodniczący, dr Orliński, sekretarz.

Pozdrowienie z obleżonego Przemyśla.

Redakcya »Nowej Reformy« otrzymała dziś dwie kartki przywiezione pocztą lotniczą z Przemyśla. Stosownie do życzenia nadawców, dzielimy się tekstem tych kartek z naszymi czytelnikami:

»Podpisani oficerowie proszą o łaskawe umieszczenie w dzienniku następującej notatki:

»Krewnym, Przyjaciołom i Znajomym zasyłamy z Przemyśla najserdeczniejsze pozdrowienia:

Krzysztof Marmaros podpułkownik, Hugo Zapałowicz major, Eugeniusz Eisner, porucznik, August Turka, porucznik, Balzar nadpor. R. Penička, porucznik, Bahner major, Jan Wróbel, porucznik, Stanisław Niedzielski podpułkownik, Bolesław Skąpski porucznik, Henryk Śmiałowski porucznik, Lucyan Kwaśniewski.«

Druga kartka opiewa:

Upraszamy Sz. Redakcyę o łaskawe umieszczenie notatki z pozdrowieniem dla wszystkich naszych znajomych i kolegów. Za łaskawe umieszczenie składamy z góry serdeczne podziękowanie.

Pracownicy przemysłu naftowego, obecnie należący do załogi Przemyśla:

Stanisław Herman, Michał Pohoski, Gustaw Scholtz, Paweł Setkowicz, Wit Sulimirski, Julian Tokarski. Szczęść Boże!

Obydwie kartki z daty 28 styczuia 1915, są drukowane na cienkim zielonym papierze i noszą stemple cenzury wojennej, oraz stempel poczty lotniczej »Fliegerpost Przemyśl, Jänner 1915«.

Szanownym korespondentom redakcya »Nowej Reformy« składa za życzliwą pamięć najszczersze podziękowanie.

KRONIKA.

Kraków, 9 lutego.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Przeciw rosyjskim wymysłom. Z Biura prasowego N. K. N. otrzymujemy następujący komunikat:

Ostatniemi czasy pojawiły się w prasie rosyjskiej pogłoski, iż Austro-Węgry przeprowadziły przymusowy pobór rekrutów w zajętych częściach Królestwa Polskiego i że wcieliły 4.000 rosyjskich poddanych, bądź to w szeregi własnej armii, bądź to w kadry polskich Legionów. Wiadomość ta jest oczywiście zupełnie zmyśloną. O ile bowiem chodzi o armię austryacko-węgierską, oczywistą jest rzeczą, że wobec olbrzymiego rezerwoaru ludzkiego, z którego monarchia nieustannie czerpie nowe siły, wprost niczem byłyby owe, niecałe nawet 4.000 (gdyż część przydzielono przecież rzekomo do Legionów). Z całą stanowczością odpieramy też twierdzenie, jakoby wywierano jakikolwiekbądź nacisk przy werbowaniu żołnierzy, służących w polskich Legionach. Legiony są wprawdzie formacyą regularną i podlegają c. i k. naczelnej komendzie, składają się jednak wyłącznie z ochotników. Są one dziełem i niezbitem świadectwem radosnej ofiarności polskiego narodu. W tych zapasach narodowych o poborze przymusowym mowy nawet być nie może. Młodzież polska spieszy z własnej ochotnej woli pod sztandary Legionów, aby chwytała za broń przeciw swemu największemu wrogowi — przeciwko wiekowemu swemu ciemiężcy. Fakt ten, że Polacy z największym zapałem rzucili się do walki z caratem, jest największem oskarżeniem Rosyi wobec świata. To też zrozumiałe są pobudki, z jakich pisma rosyjskie przekręciły go w przymusową rekrutacyę. Jest to nikczemny wymysł.

Za dusze zmarłych Legionistów odprawione zostanie, staraniem Sodalicyj Maryjańskich w Krakowie, nabożeństwo żałobne w kościele św. Barbary we środę 10 b. m. o godzinie 9 rano.

Dla rodziców i wychowawców. Dowiadujemy się, że grono osób, pracujących na polu pedagogicznem, zamierza w najbliższym czasie rozpocząć **„dwumiesięczny kurs pedagogiczny dla rodziców, wychowawców i dojrzałej młodzieży".** Program kursu ma obejmować hygienę, psychologię, pedagogię i metodykę (razem zwyż 50 prelekcyj), ze szczególnem uwzględnieniem najnowszych kierunków i najbardziej żywotnych spraw i kwestyj pedagogicznych. W skład grona prelegentów wchodzą wyłącznie siły fachowe (lekarze specyaliści, profesorowie uniwersytetu i szkół średnich, nauczyciele ludowi, freblanki) w liczbie zwyż 30. Cały dochód z minimalnych — bo na 5 koron miesięcznie obliczonych — opłat ma być przeznaczony na zapoczątkowanie funduszu, celem założenia po wojnie **instytutu wychowawczo-naukowego dla dzieci poległych lub też materyalnie zrujnowanych legionistów.**

Liczymy na pewno, że ten piękny poryw naszych pedagogów głośne znajdzie echo w sercach wszystkich. Bo też tak wprowadzenie kursów celem popularyzacyi nowoczesnej wiedzy pedagogicznej, jako też dalszy cel przedsięwzięcia, to jest stworzenie żywego pomnika dla naszych bohaterów-legionistów w formie instytutu wychowawczo-naukowego dla ich dzieci zasługuje bezsprzecznie na gorące poparcie całego społeczeństwa.

Z teatru. Repertuar na najbliższe dni jest następujący: We środę „Rozwiedźmy się", czwartek „Małżeństwo Loli", piątek „Robert i Bertrand", sobota „Ulubieniec kobiet", niedziela po południu „Oj mężczyźni, mężczyźni", wieczór „Ulubieniec kobiet", wtorek „Robert i Bertrand".

Z filii Banku austro-węgierskiego w Krakowie. W sobotę 6 b. m., jak donieśliśmy, tutejsza filia Banku austro-węgierskiego rozpoczęła czynności urzędowe. Z filią wrócił jako jej kierownik dyrektor Traciłowski, oraz większa część urzędników. O ile słychać, w Banku rozwinęła się odrazu żywa czynność, jak o tem świadczą tłumy publiczności, gromadzące się przy kasie bankowej.

Również rozpoczęła urzędowanie wojenna kasa pożyczkowa, która, jak wiadomo, udziela pożyczek, prócz na papiery wartościowe, także na artykuły żywności i codziennego użytku, jak nafta, węgiel i t. d. Podania o pożyczki napływają.

Z prokuratoryi krakowskiej. Onegdaj wrócił do Krakowa prokurator dr Ujejski. W dniach najbliższych ma wrócić do Krakowa także prokurator dr Sobański. Powrót spowodowało wzmożenie się czynności urzędowych w prokuratoryi wobec licznych doniesień i dochodzeń karnych.

Ekspozytura dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, na czele której stoi inspektor dr Willner, zostanie, jak słychać, w dniach najbliższych zwiniętą. Miejscowi interesenci zwracać się muszą po zwinięciu tej ekspozytury wprost do dyrekcyi kolejowej w Żywcu.

Kradzieże wojenne. Przed trybunałem kraj. sądu karnego pod przewodnictwem radcy dra Trzaskowskiego odbył się wczoraj szereg dalszych rozpraw o kradzieże wojenne. Między innemi zasiadło na ławie oskarżonych kilku włościan ze Stanisławic pod Bochnią, którzy okradli leśniczego rządowego Konstantego Jurka. Jeden z obwinionych Jakób Szkatuła podczas inwazyi rosyjskiej rozpuścił wiadomość, że leśniczy ten został przez Rosyan aresztowany jako szpieg austryacki i wywieziony, oraz wzywał sąsiadów, aby zabierali z leśniczówki, co można. Wezwania tego usłuchano, rzucono się na dom Jurka i doszczętnie go obrabowano. Trybunał skazał Jakóba Szkatułę na 2 lata ciężkiego więzienia z postem co tydzień, Annę Oporkową również na dwa lata, Sebastyana Standzika na 1½ roku, Walentego Oporka, 16-letniego chłopaka, na 8 miesięcy ciężkiego więzienia. — Przeciwko dalszym rabusiom ze Stanisławic rozprawy odbędą się w dniach najbliższych.

Za kradzieże podczas klęski wojennej na szkodę leśniczego Karola Małoty z Ispiny skazał wczoraj trybunał Adama Sławka z Trawnik pod Bochnią na rok ciężkiego więzienia.

Stanisław Żdziarski, majster szewski z Bochni, za kradzieże na szkodę kupca Szymona Kapellnera otrzymał 6 miesięcy ciężkiego więzienia, Maciej i Władysław Muchowie z Bochni, którzy okradli kupca Samuela Fingera, otrzymali po 10 miesięcy ciężkiego więzienia, Marcin Fabian z Bochni za kradzieże w sklepie Chany Gerstenfeldowej otrzymał 8 miesięcy, a jego żona Marya Fabianowa 6 miesięcy ciężkiego więzienia — wszyscy z postem co tydzień. Wczoraj też stawała przed sądem Marya Ludwowa, również z Bochni, która za kradzieże sklepowe otrzymała karę 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

Dzisiaj w dalszym ciągu odbywają się rozprawy o kradzieże wojenne. Między innemi na ławie oskarżonych zasiadło 6 osób z Czernichowa w powiecie miechowskim, które zabrały szereg przedmiotów gospodarskich z dworu w Kościelnikach i Czulicach. Na dzisiaj też rozpisano rozprawę przeciwko 13 osobom z Wyciąż, Luboczy i Zakrzówka, które obrabowały kupca Eliasza Tiefenbrunnera w Wyciążach, zabierając mu węgiel, siano, żyto i t. d., oraz przeciwko 4 osobom z Czulic, które dopuściły się kradzieży na dworze Feliksa Wollena. P. Wollenowi zabrano zboże, narzędzia rolnicze i gospodarskie, siano i t. d. Wyroki podamy jutro.

Ze świata.

Na obczyźnie. (Polska szkoła. — Zgon). Piszą nam z Rakownika w Czechach: Przebywa tu kilkadziesiąt rodzin polskich. Staraniem tutejszych nauczycielek i Rady szkolnej okręgowej została otwarta w dniu 1 grudnia polska szkoła dla ewakuowanych dzieci. Nauki udzielają dwie nauczycielki z okręgu mieleckiego pp. Marya Sławińska i Stefania Rudnicka.

W sąsiedniej wsi Łużnej, oddalonej o 4 kilometry od Rakovnika, zmarła nauczycielka z okręgu sanockiego Zofia Kubasowa. Staraniem miejscowych władz, ks. proboszcza i urzędu gminnego odbył się smutny obrzęd pogrzebowy wygnanki polskiej w sposób uroczysty. Wśród śpiewu chóru przeniesiono zwłoki zmarłej ze szkoły do kościoła, potem zaś na miejsce wiecznego spoczynku. Zmarła osierociła czworo dzieci, pozostawiając im ojca w kraju, złożonego ciężką chorobą.

Śmierć muzyka rosyjskiego. W Petersburgu zmarł w drugiej połowie stycznia, licząc lat 80, znany kompozytor rosyjski C. Cui, profesor mikołajewskiej Akademii inżynierów, jeden z najlepszych inżynierów wojskowych w Rosyi. Ojciec Cuiego był Francuzem, matka Polką. Urodzony w Wilnie 1835, Cui pobierał naukę muzyki od Moniuszki, którego zawsze gorąco i serdecznie, jako wdzięczny uczeń, wspominał i cenił. Cui napisał 8 oper, 200 romans, kilka symfonij i mnóstwo utworów na skrzypce i fortepian. W sezonie bieżącym teatr Zimina w Moskwie wystawił operę Cuiego p. n. „Córka kapitana".

Skazanie Burcewa. Znany rosyjski rewolucyonista, Burcew, który z początku wojny dobrowolnie wrócił z Paryża do Rosyi, został, jak już doniesiono, skazany na zesłanie na Sybir za obrazę majestatu i rewolucyjną agitacyę, popełnione przez niego jeszcze w Paryżu w wydawanej tam rosyjskiej gazecie rewolucyjnej.

Służba lotnicza pod Paryżem. »Neue Fr. Presse« donosi z Paryża: Zarząd wojskowy ustanowił bardzo czujną straż lotniczą nad Paryżem. Nieustannie, nawet w nocy latają aeroplany nad Paryżem i okolicą. Dwa statki niemieckie, które w dniu 6 b. m. pojawiły się nad Paryżem, zostały zmuszone do odwrotu przez francuskich lotników.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

Wtorek: „Małżeństwo Loli".

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 8 lutego termometr doszedł od — 1·0 — do + 4·5 C.; barometr wahał się.

Dnia 9 lutego o godzinie 7 rano stan barometru 748·3 mm. termometru 0·5 C; wiatr: północno-wschodni.

Głosy publiczne.

Fela Gross, Podgórze,
Adolf Rauchwerger, Podgórze
zaślubieni.

Berno, 28 stycznia 1915. 1234

Morze Iryjskie.

Z powodu śmiałych ataków podwodnych łodzi niemieckich, oczy całego świata z zaciekawieniem spoglądają w tę stronę. W kilku godzinach przedostaję się z Londynu pociągiem pospiesznym, idącym w kierunku północno-zach. w poprzek wyspy angielskiej, aż do rzeki Lee, gdzie u starodawnego, słynącego serami miasta Chester, po prawej ręce na wybrzeżu wybłyskują morskie latarnie. Pociąg znika raz jeszcze w skalistym wyłomie Gwyrch Castle'u, prześlizga się następnie z grzmotem przez czworoboczną podwójną rurę brytańskiego mostu na wyspę Anglesey i dobiega tam po półgodzinnej jeździe portu Holyhead, skąd najszybsze parowce odpływają ku Irlandyi. U wybrzeża rozłożyły się skaliste rafy wysp Skeryjskich, które niejeden okręt już przywiodły do zguby, a poza niemi dopiero rozpościera się niespokojnie falujące Iryjskie morze.

Starożytności już znane było owo morze śródziemne, oddzielające Irlandyę od wysp Brytyjskich, jako wody nadzwyczaj niebezpieczne i złowieszcze. „Morze, które rozlewa się między Hibernią a Brytanią, burzliwe i niespokojne, przez rok cały, z wyjątkiem kilku dni tylko, nie nadaje się do żeglugi" — pisał autor rzymski Solinus, a nawet w tych kilku dniach, w których, wedle zdania jego, morze nadaje się do żeglugi, zaznacza się jednak ciągły niepokój Iryjskiego morza. W południowej zwłaszcza części, w kanale św. Jerzego, gwałtowne ścieranie się przypływu i odpływu w łączności z bałwanami, pochodzącemi z Golfstreame'u, a idącemi w północno-wschodnim kierunku, wywołuje kotłowanie się ciągłe wody. — Wystarcza całkiem lekki podmuch wiatru do wzburzenia wysokiego morza. To ciągłe bałwanienie się morza osadziło u ujścia na dwa kilometry niemal szerokiej, spokojnie płynącej rzeki Mursey ową potężną ławicę piaszczystą, u której właśnie niemiecka łódź podwodna „U 21" czyhała na angielskie okręty handlowe i torpedowała je ze skutkiem. Jednakże przy wysokim stanie fal, największe nawet okręty bez przeszkody mogą przebywać ławicę i wpływać w ponad trzydzieści kilometrów długie, fortami obronne ramię rzeki Mursey, na której północno-wschodnim brzegu wznoszą się potężne doki Liverpoolu.

Olbrzymi wzrost Liverpoolu, który go uczynił drugiem z rzędu miastem portowem Anglii, rozpoczął się był budową pierwszego doku, pierwszego wogóle w tym rodzaju przedsięwzięcia na świecie całym, który ukończono w roku 1720 po dwunastoletniej pracy. W tym samym czasie przyciągnął on do siebie cały handel niewolnikami z hiszpańskich kolonii, który między 1790 a 1792 doszedł do najwyższego rozkwitu. Ze wszystkich okrętów angielskich, zajmujących się handlem niewolnikami, przypadało 70 proc. na Liverpool. Przez jedenaście lat przewoziły one nie mniej, jak po 303.000 tych nieszczęśliwych Negrów z Afryki do Ameryki i przynosiły w ten sposób przedsiębiorcom zysk w kwocie 303 milionów marek. Dopiero 1 maja 1807 opuścił ostatni okręt z żywym towarem ujścia Mursey'u.

Potężniej jeszcze, niżli widok poszarpanego skalistego wybrzeża Anglii, działa widok iryjskiego wybrzeża, gdy się doń zbliża po niedługiej jeździe. Po prawicy wynurza się pośrodku Iryjskiego morza położona wyspa Man, na której skupiono teraz wiele tysięcy cywilnych jeńców niemieckich w koncentracyjnych obozach. Po lewicy wznoszą się góry Wicklowu i Wexfordu, przed sobą widzi się dwie głowy cukru Bray'u, oraz olbrzymią zatokę Dublinu, a z dali na prawo uśmiechają się odległe wzgórza Mourne Mountains. Tak więc przedstawia się morze Iryjskie, jako morze śródziemne, objęte przez wysokie wybrzeża, łączące się na północy tylko wąziutkim kanałem północnym, na południu szerokim kanałem św. Jerzego z Oceanem Atlantyckim.

Wojna.

Walki na froncie karpackim.

Berlin, 9 lutego.

Sprawozdawca »Vossische Ztg.« donosi z głównej kwatery: Walki na froncie karpackim, rozciągającym się bardzo szeroko, przybierają coraz **ostrzejszy charakter.** Rosyanie nagromadzili w śodkowej części tego frontu, a więc w **pasie Dukłańskim, bardzo znaczne siły.** Uważają oni te przejścia za anjważniejsze, gdyż, zdaniem rosyjskiego sztabu, otwierają one **drogę na Budapeszt.**

Od wielu dni toczą się tu **obustronne zacięte walki,** w których biorą udział wielkie grupy wojsk. Trzeba się przygotować zarówno w tem miejscu, jak i na całym krpackim froncie na **dłuższe i uciążliwe zmaganie się.** W każdym razie dotychczasowa liczebna przewaga Rosyan **jest już złamana** i dziś nastąpiła już liczebna **równość,** pod względem wojska jak i **artyleryi.** Zauważyć tu jednak należy, że Rosyanie stale cierpią na **brak amunicyi.**

Niemieckie i austryackie wojska mogą wobec tego spokojnie i z pewnością oczekiwać wyniku.

Między Dunajcem a Białą.

Wiedeń, 9 lutego.

»Reichspost« donosi za »Pesti Naplo«:

Trzecią armią rosyjską, między Dunajcem a Białą, dowodzi generał **Radko Dimitriew,** któremu podlegają pułki małorosyjskie i syberyjskie.

Liczba rosyjskich dezerterów wzrasta, mimo rozporządzenia w. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Działanie naszych ciężkich moździerzy było tak silne, że Rosyanie na kilku punktach wycofali się z frontu.

Czyn legionisty polskiego.

Budapeszteński »Pesti Naplo« donosi:

Piętnastoletni kapral polskiego Legionu wtargnął ze swoją patrolą aż do stacyi obserwacyjnej rosyjskiej artyleryi. Patrol pojmała w zagrodzie dwóch rosyjskich oficerów sztabu generalnego, porucznika i 40 żołnierzy. Kapralów, uczeń szkoły handlowej, otrzymał medal waleczności pierwszej klasy.

Odwrót Rosyan w Bukowinie. — Legioniści polscy.

»Az Est« donosi z Bystrzycy pod datą 7 b. m. o panicznem cofaniu się Rosyan na terenie Valea — Putna — Kimpolung. Austryackie wojska po trudnych drogach górskich **obeszły rosyjskie baterye,** ustawione na stokach w wieżach betonowych, i po ogólnym ataku **zajęły Pożoritę, Kimpolunk i Wamę.**

Oddział polskiego Legionu zdobył obsadzony przez Rosyan blokhaus na pokrytej śniegami górze Rarreul w wysokości 1653 m.

Liczba Rosyan, pojmanych w ostatnich czterech dniach, wynosi 1.100 ludzi. Działalność wojsk austryackich była tak skuteczną, że Rosyanom nie udało się cofnąć do przygotowanych pozycyj.

Według innej wiadomości z Bystrzycy, Rosyanie, pobici pod Jakobeny, zajęli byli pod Kimpolungiem silne pozycye, ale tu nasze wojska **pobiły ich znowu,** zmuszając ich do opróżnienia okolicy Kimpolungu w bezładnej ucieczce.

Miasto Kimpolung, do którego wojska nasze weszły 6 bm., leży w południowej Bukowinie na lesistej dolinie Małdawy, nad linią kolejową Hatna—Dorna Watra. Ma ono przeszło 8.000 mieszkańców narodowości rumuńskiej i niemieckiej, i jest siedzibą starostwa.

Skutki blokady wybrzeży angielskich.

Wiedeń, 9 lutego.

W tutejszych kołach dyplomatycznych panuje przekonanie, że **Anglia skutecznego zamknięcia mórz nie wytrzyma dłużej, jak dwa tygodnie.**

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Poszukuję brata **Eugeniusza Ignacego Lewickiego,** który przy końcu sierpnia 1914 wstąpił do Legionu wschodniego, oraz siostry **Filipiny Lewickiej** z Dunajowa obok Przemyślan. O łaskawą wiadomość proszę pod adresem: **Wanda Rosadzińska,** Bludowice (Blauendorf) 1, poczta Nový Jiczin, Morawy. 1318

Ignacy Jankiewicz, żołnierz z Liska, poszukuje siostry **Emilii** i ciotki **Anny Mielowskiej** i prosi o ich adresy. Klatovy, Čechy, Bezirks-spital Nr 8. 1282

Mieczysław Kwiatkowski, suplent gimn. ze Lwowa, poszukuje adresu krewnych pod adresem: **Dr Theodor Nacher,** Wien IV., Wiedener Gürtel 28. 926

Feliksa Stebiecka
asystentka
Dra Zygmunta Stebieckiego
dentysty ze Lwowa, zawiadamia, że w miarę zgłoszeń przyjmować będzie od 9—1 w zakładzie Dra Ostillera, Wiedeń II., Leopoldgasse Nr 51, II. p. 210

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski